



Podcast „Z pasją o mocnych stronach”

Data publikacji: 19.07.2018

**Tytuł:** Podcast 065 – Rozmowa z Zuchem – kreatywność, produktywność, parenting

To jest podcast „Z pasją o mocnych stronach”, odcinek 65. – rozmowa z Zuchem.

Nazywam się Dominik Juszczyk i w tym podcaście opowiadam o tym, jak odkrywać swoje talenty, budować mocne strony i jak z nich korzystać w codziennym życiu. Jeśli chcesz działać skuteczniej, wykorzystując swoje mocne strony, to ten podcast jest dla Ciebie.

Cześć! Witajcie w kolejnym odcinku podcastu. Dzisiaj zaprosiłem do rozmowy bardzo ciekawego człowieka. Jest to Zuch, czyli Maciej Mazurek, którego od dłuższego czasu obserwuję w internecie. Prowadzi on stronę [ZUCH.media](http://ZUCH.media), gdzie tworzy śmieszne komiksy na temat swojej rodziny, ale też związane z pracą na etacie. Oprócz tego pisze bardzo ciekawe teksty na blogu. Stwierdziłem, że dużo nauczę się z rozmowy z Maciejem, więc zaprosiłem go do podcastu. Nie tylko się zgodził, ale też zrobił test StrengthsFinder, więc usłyszymy, jakie ma talenty.

W podcaście rozmawialiśmy przede wszystkim o produktywności i rodzicielstwie. Oprócz tego poruszyliśmy kilka pobocznych tematów. Serdecznie zapraszam Was do tej rozmowy, która była długa, ale ciekawa.

**Cześć, Maćku vel Zuchu! Jak mam się do Ciebie zwracać? Na swojej stronie w „O mnie” piszesz, że jesteś Maciek, ale wszyscy mówią na Ciebie Zuch...**

Przyzwyczałem się do tego słowa, polubiłem je, zresztą sam je sobie wymyśliłem, bo zawsze chciałem mieć fajną ksywkę, a nigdy nie miałem. Maćków jest sporo, Zuch jestem ja jeden. Lubię to, dobrze się czuję z moim alter ego.

**Zacznijmy od przedstawienia się: kim jest Zuch, co robisz, kim jesteś, skąd pochodzisz?**

Nazywam się Maciek Mazurek, czyli Zuch. Mieszkam w Poznaniu. Jestem grafikiem, plastykiem i projektantem. Z zawodu wykształconego – filozofem. Poza tym, że zajmuję się grafiką, mam swoje jednoosobowe studio. Jestem też blogerem. Mój blog monetyzuje się w jakiś sposób, jest częścią moich dochodów. Prywatnie jestem mężem Karoliny, ojcem trójki dzieci – Szymona, lat 11, Hani, lat 8 i rocznego Adasia. Lubię Pink Floyd. Lubię kawę. Lubię yerbę. Lubię paintball. Nie lubię Excela. Nie lubię wstawać wcześniej rano. Nie lubię jeść buraczków 😊.

**Wiele nas łączy – Pink Floydzi, buraczki. Różni nas jedna rzecz – ja uwielbiam wstawać rano.**

Wiem, że lubisz. Ja próbowałem, ale nie jestem w stanie. Jestem typowym nocnym markiem. Gdybym miał wylądować na bezludnej wyspie i wybrać jedną płytę, to byłoby to „The Wall”. Ale „The Dark Side” i „Wish You Were Here” na pewno są super, „Animals” też ma swoje uroki, chociaż mniej mi się podoba np. „The Final Cut”, czyli te lata 80. Ale „The Division” też jest miejscami super.

**„High Hopes” też.**

Tak, to jest powrót do takich momentów, kiedy Gilmour sprzeczał się z Watersem, bo gdy dwa geniusze zderzyły się ze sobą, to wychodziły im najlepsze utwory.

**Uwielbiam „Wish You Were Here”. Jest też taka piosenka, która jest dla mnie przestrogą – to „Welcome To The Machine”. Ten tekst zawsze mi przypomina, że boję się być takim człowiekiem, dlatego słucham sobie tej piosenki, która ma też świetną muzykę. Jeżeli ktoś jej nie zna, to zalinkujemy.**

Tego można akurat nie znać, bo „Wish You Were Here” przyćmiewa cały album w ujęciu popkulturowym, ale to jest dobry album.

**Bardzo go lubię. To jest jedyny winyl, który mam w domu, chociaż nigdy nie miałem gramofonu.**

Ja mam taki plan na emeryturę, że kupię sobie gramofon. Będę miał wtedy czas, żeby usiąść, włączyć i pokontemplować, bo lubię.

**À propos czasu będziemy jeszcze rozmawiać, bo zaprosiłem Cię do podcastu m.in. dlatego, że jesteś bardzo aktywny w sferze blogowej i stamtąd Cię znam. Z przyjemnością czekam na Twoje kolejne komiksy o pracy biurowej, które czasami traktuję z przymrużeniem oka, a czasami z zastraszającą akuratanością, bo tak są podobne do rzeczywistych wydarzeń, które widywałem w biurze. Masz trójkę dzieci, a przy tym jesteś mocno kreatywny i produktywny i o tym też porozmawiamy. Jest jednak jeszcze jeden element przedstawienia Ciebie jako gościa, są nim talenty. Poprosiłem Cię o zrobienie testu StrengthsFinder – jakie jest Twoje top 5?**

Od pierwszego: odkrywczność, komunikatywność, intelekt, zbieranie i maksymalista.

**Jesteś osobą, która na swoim blogu publikuje teksty lifestyle’owe, czyli o stylu życia, ale też takie bardzo konkretne porady typu: jak zorganizować foldery w komputerze albo jak być produktywnym jako freelancer. Zastanawiałem się, jak być produktywnym, mając trójkę dzieci, pracując w biurze zlokalizowanym w domu. Jak definiujesz bycie produktywnym, efektywnym i jak to robisz, że tyle robisz?**

Dla mnie to cały czas walka. To nie jest tak, że jestem produktywny w taki naturalny sposób. Każdy dzień to walka z rzeczami, które dzieją się dookoła. Część z nich odbywa się na moje własne życzenie, bo mogę wynająć sobie coworking, ale wolę być w domu. Części rzeczy nie przewiduję, np. gdy ktoś przyjdzie do domu, więc cały czas jest takie tarcie. Dla mnie ta produktywność to próba walki z tym, żeby zrobić swoją robotę. Każdego dnia jest inaczej. Staram się mieć to spisane na kartce. Wielu ludziom pomaga elektronika – wierzę, że u nich to działa. Ja próbowałem, ale u mnie nie działa. Trzeba więc znaleźć swoją metodę.

W Twoim podcaście był człowiek, który jest copywriterem. Opowiadał, że musi mieć przed sobą tablicę, na której ma rozpisane zadania z dodatkowymi rysunkami – to jest coś w moim klimacie. Robię taką prostą listę *to do* i muszę ją pokolorować. Nie mogę mieć rozpisanego czegoś z góry do dołu, bo wtedy tego nie widzę. Jak mam aplikację, to nie widzę całości. Muszę wydrukować kalendarz miesięczny lub narysować go, przykleić do ściany i na nim rozpisać zadania, bo dopiero wtedy to widzę. Uważam, że w produktywności ważne jest to, aby znaleźć odpowiednią dla siebie metodę. Jestem wzrokowcem, więc jeśli nie widzę elementów, to nie potrafię ich ze sobą połączyć. Ostatnio robiłem listę publikacji zakontraktowanych – musiałem je wykonać i one musiały pojawić się na blogu. Jak spisałem sobie to na kartce, to stwierdziłem, że nie dam rady, że tego nie da się zrobić i że przegiąłem. Jednak potem,

gdy wpisałem to do kalendarza, to zobaczyłem, że zmieszczę tam jeszcze parę rzeczy. Trzeba więc znaleźć swoją metodę. To, że wszyscy mówią, że musisz przejść w elektronikę, nie znaczy, że to faktycznie zadziała.

**Parę lat temu też myślałem, że znalazłem swój sposób, bo inni mówili, że jak będę robił jak oni, to stanę się produktywny. Oczywiście to była droga do porażki, bo nie dość, że każdy ma inne talenty, to jeszcze co innego na niego działa. Ja jestem bardziej słuchowcem i lubię aplikacje, ale to dlatego, że często pracuję w drodze lub pomiędzy jakimiś rzeczami. Jak mam pół godziny, to zastanawiam się, co mogę w tym czasie zrobić, i nie zawsze mam ze sobą notatnik. Najlepszym rozwiązaniem jest telefon, szukam więc aplikacji, które pozwolą mi to zwizualizować.**

Ja to rozumiem, sam jestem fanem różnego rodzaju aplikacji, jestem trochę gadżeciarzem, ale nie w tym aspekcie. To wynika z takiej starej szkoły projektowej, że każdy poranek zaczynamy od kartki i ołówka. To jest coś, czego nie wiedzą młodszy ode mnie projektanci, bo nigdy się tego nie uczyli. Od razu siadają do komputera, gdzie mają tysiąc opcji, które są rozprasające, a kartka i ołówek pozwalają przelać myśl w wizję w czysty sposób.

**A propos rozpraszania – to, że przenieśliśmy się na *digital*, czyli cyfrowe narzędzia, sprawia, że potem musimy uczyć się, jak nie rozpraszać się tym, co jest obok nich.**

Tak, bo napakujemy do komputera aplikacji, które mają nam ułatwić życie, a potem szukamy aplikacji, które je powyłaczają, żeby ponownie ułatwić sobie życie.

**Dla mnie produktywność i efektywność jest połączeniem dwóch żywiołów. Z jednej strony masz bieżące projekty dla klienta, z drugiej – bieżączkę, czyli np. rachunki, dentystę, wywiadówki, a z trzeciej strony – plany długofalowe, dłuższe cele, aspiracje. Dla mnie największym wyzwaniem jest pogodzenie tych rzeczy. Jak Ty sobie radzisz z godzeniem takiej bieżącej pracy z tym, co chcesz zrobić dla siebie, czego chcesz się nauczyć?**

To, do czego doszedłem w swoim życiu, to grupowanie zadań – stąd te kolory – bo mam wiele obszarów, które muszą połączyć. To nie jest tak, że idę do pracy na etat i mam tam mniej zadań, bo ramy tego, co robię, są bardziej określone. Z jednej strony jestem grafikiem, projektantem, muszę wymyślić, zaprojektować logotyp, a to jest bardzo koncepcyjna praca. Jako grafik DTP muszę też ułożyć książkę do druku, więc to jest kwestia techniczna. Gdy projektuję okładki dla Luxtorpedy, to tam jest projekt, front okładki, a potem to wszystko trzeba zebrać w jedną całość, wypuścić do drukarni, żeby oni to wydrukowali. Do tego mam blog, na którym piszę teksty z jawnym product placementem. Są jeszcze komiksy. Organizuję spotkania dla blogerów. Na dniach ruszam z nowym projektem wideo. W międzyczasie budowałem dom, do którego przeprowadziliśmy się niedawno i cały czas jest tu coś do zrobienia. Muszę więc pogrupować sobie wszystkie moje zajęcia, bo inaczej miałbym tysiąc zadań, a tak to mam tylko sześć grup.

**Jak to wygląda w praktyce? Czy masz tak, że pół dnia przeznaczasz na jedną grupę, pół na drugą? Czy raczej dany dzień tygodnia na jedną z grup, a inny na kolejną?**

Chcę to ulepszyć, aby poświęcać konkretne dni czy pory dnia na różne rzeczy. Generalnie staram się tak robić. Czasem to nie wychodzi, gdyż pewne grupy zadań trwają pół godziny, np. wykonanie telefonów, czyli coś, czego nie cierpię, bo nienawidzę dzwonić i załatwiać spraw. Moja predestynacja w tym jest tak silna, że czasami przesadzam. Ale ważne jest, aby obserwować siebie – co mnie wkurza, a co sprawia, że mam w pracy *flow*. Zauważyłem, że rozbija mnie takie przeskakiwanie między

zadaniami. Jeśli muszę wbić się w coś na nowo, to tracę bardzo dużo czasu, by mój mózg wszedł na dobry tor.

**W tym, co mówisz, jest dużo maksymalisty – dążenia, żeby to, co robisz, było jak najbardziej efektywne – zarówno w kontekście przełączania się między zadaniami, jak też tego grupowania. Widzę też trochę śladów *intellection*, bo to jest mocno przemyślane przez lata. To, co mówisz, jest dla mnie pracą projektowo-bieżącą, ale czy masz cel roczny albo coś, co byś chciał w danym roku najbardziej osiągnąć? Jak łączy się to z tymi projektami pogrupowanymi w obszary, o których mówiłeś? Jak to się łączy z czymś większym? Może nie masz czegoś takiego i jesteś na takim etapie życia, że brakuje Ci na to przestrzeni?**

Jestem w takim okresie życia, że trzeba mierzyć siły na zamiary. Część rzeczy do osiągnięcia w skali roku musiałem poodkładać świadomie, bo mam w domu niemowlaka, dom trzeba wykończyć w kilku miejscach, więc nie wszystko naraz. Moja doba ma 24 godziny, więc napisanie książki musi jeszcze trochę poczekać, bo nie dam rady i teraz to jest niemożliwe. Natomiast te rzeczy, które są bardziej długofalowe, też muszą być rozpisane. Mój dom jest właśnie czymś długofalowym. Tam jest cała masa zadań, nie tylko pomalowanie ścian. Nie zarabiam na tym, ale mimo to zapisuję sobie zadania jak do pracy. Jest lista sięgająca września, października, dlatego że jest sensowna. Wiadomo, że nie zrobię wszystkiego naraz, a tylko ja jestem mobilny. Dzieci trochę pomagają. Karolina zajmuje się głównie Adasiem, bo 11-miesięczne dziecko wymaga ciągłej obserwacji – Adaś jest bardzo ruchliwy, jest niesamowitym odkrywcą, wystarczy spuścić go na chwilę z oka, a już jest na drugim końcu ogrodu.

W międzyczasie planuję nowe projekty, które chcę utworzyć, w tym projekt wideo. Jeden zaczynamy już niebawem. Na pewno będzie funkcjonował, gdy ten podcast zostanie opublikowany, i to musi być ujęte w planie. To jest normalna część zadania, która musi być wpisana. Jak mam to rozpisane, to jestem w stanie powiedzieć: „OK, teraz w piątek jestem w stanie pół dnia poświęcić na to zadanie, które jest częścią długofalowego projektu”. W to wlicza się zadbanie o własne zdrowie, bieganie itp.

**Powiedziałeś, żeby rozpisać te rzeczy długofalowe na mniejsze etapy i mieć je jako zadania, by wiedzieć, kiedy dokładnie będziesz je robił. Jest taka książka „Time Blocking” – wszystko w swoim życiu dzielisz na bloki, wszystkie projekty na coś, co jest częścią długofalowego projektu – powiedziałeś o tym. Ludzie zapominają, że to się rozpisuje i planuje jak każdy inny projekt. Może chcą zrobić coś innego fajnego w danym roku, ale nie traktują tego jak projekt, którego pilnowaliby jak dla klienta, a to przecież ten sam tryb działania.**

Jestem fanem rozpisywania. Zauważyłem, że wszystko, czego nie zapiszemy, jest myślą, a myśl jest ulotna. Jest efemeryczna, więc musimy ją skryształizować, przelać na papier, aby stała się fizyczna, by zaczęła być celem, a nie tylko raz jest, a raz jej nie ma. Wszystkie plany związane z jakimkolwiek rozwojem czegokolwiek, z budowaniem bloga, społeczności, firmy itp. są tak niekonkretne właśnie przez to, że nie są rozpisane. Bierzemy więc kartkę i ołówek i piszemy, co ja chcę zrobić, żeby coś tam zaczęło działać. Wtedy powstają konkretne kroki do osiągnięcia celu – jeśli ich nie wypiszemy, to go nigdy nie zrealizujemy.

**Czytałem kiedyś o tym, że gdy zapisujemy nasze myśli na kartce, to używamy innej części mózgu niż przy samym myśleniu i mówieniu. David Allen w „Gettings Things Done” wspominał o pewnych badaniach, które mówią o tym, że im więcej rzeczy chcemy trzymać w głowie, a nie w jakimś systemie, to ma to wpływ na poziom kortyzolu. Boimy się, że zapomnimy, i to powoduje stres.**

Czytałem tę książkę i mocno przemawia do mnie idea inbox zero. Staram się zawsze wyczyścić skrzynkę do zera. Nie czyścić jej non stop z każdym mailem, ale mieć sesję, podczas której pozbędę się tych zadań ze skrzynki mailowej, takich otwartych i wiszących nade mną. Przepiszę je do kalendarza, wpiszę do notatnika albo załatwię je, jeśli zajmują mniej niż dwie minuty.

**Chodzi o to, żeby mniej czasu spędzać w inboxie, a nie żeby zerować ciągle skrzynkę. Twórcy tej metody chodzi o to, by na każdego maila spojrzeć tylko raz i już w danym momencie nim zarządzić: albo dodać do listy zadań, albo usunąć, albo odpowiedzieć.**

Są takie proste rzeczy dotyczące delegowania zadań samemu sobie. Jutro mam spotkanie w miejscu, w którym jeszcze nie byłem. W mailu od klienta mam podany adres, więc od razu wpisuję to jako zadanie do kalendarza z adresem i nazwiskiem osoby, z którą mam się spotkać. Zajmuje mi to 20 s, a rano wsiadam w samochód, włączam GPS i od razu wiem, gdzie mam jechać – nie będę dzięki temu błądził i stresował się. Małym nakładem czasu robię coś, co później zaoszczędza wiele stresu.

**Powiedziałeś, że jesteś w takim momencie w życiu, w którym masz ograniczoną ilość czasu i świadomie odkładasz pewne rzeczy na przyszłość. Wiele osób łapie się na tym, że patrzą, co inni robią, i chcieliby też to robić. Nie patrzą na to, że ta osoba ma inną organizację życia. Ja np. obserwując Olę Budzyńską, widzę, że ona robi raz w tygodniu „Kawę z Budzyńską”, czyli live’a w każdy poniedziałek na Instagramie i na Facebooku, Chris Ducker robi to w piątek. Wiem, że oni mają na tyle ustrukturyzowane biznesy, że to jest część ich działalności marketingowej. Ja w tej chwili mam tak nieustabilizowany kalendarz, że nie ma szans na robienie czegoś takiego co piątek. Gdy zdałem sobie z tego sprawę, przestałem się stresować. Jest też inna kwestia – jeśli porównujesz się z kimś, kto ma 45 lat i dzieci już dorosłe, a Ty masz małe dzieci, to masz zupełnie inaczej zorganizowany czas, więc mierz siły na zamiary, spójrz, w jakim miejscu jesteś w życiu.**

To porównywanie się jest z reguły niezdrowe. Prowadzi do zazdrości, zazdrość do nienawiści. Ja jestem wolny od zazdrości, raczej patrzę na to, jak ludzie coś robią, jak coś osiągają, mnie to cieszy. Skoro oni potrafią, to być może ja też.

**Inspiracja, motywacja, a nie zazdrość.**

Patrzę na sukcesy moich kolegów, koleżanek blogerów, na ich statystyki, które są gigantyczne w porównaniu z moimi, i myślę sobie: „Spoko, fajnie. Ja tak nie potrafię”. Potrafię docenić ich pracę, w związku z tym myślę, że jestem na co dzień szczęśliwszym człowiekiem.

**Słuchać tu intelekt. Ja mam podobne myślenie jak Ty i kiedyś próbowałem odpowiedzieć sobie na pytanie, z czego to wynika. Zainteresowało mnie to Twoje wykształcenie filozoficzne, ja jestem raczej takim pseudofilozofem – czytam o tym, uczę się, ale z wykształcenia jestem programistą. Takie przemyślenia są u mnie oparte na jakichś ideach, tekstach, które wiążą się z tym, co myślałem przez całe moje życie.**

**Mówiłeś, że masz 11-letniego syna i 8-letnią córkę – czy rozmawiasz z nimi o organizacji, byciu efektywnym, produktywnym, zorganizowanym? Uczysz ich tego?**

Staram się, bo to generalnie leży. Wiadomo, że są pojedyncze jednostki, które rodzą się z tym, że są poukładane. Koledzy Szymona są tacy, że muszą mieć wszystko poukładane, wszystkie zadania domowe zapisane, ale stanowią mniejszość. To są rzeczy, których musimy uczyć dzieci. Skoro ja, mając 36 lat, uczę się tego, a zacząłem się tego uczyć kilka lat temu, bo nikt mi wcześniej tego nie powiedział, to o ile więcej bym zrobił, gdybym to wiedział od dziecka? Może byłoby mnie stać na fajniejsze wakacje,

ale to pomaga też w prywatnym życiu, bo jeśli nie będę produktywny, pracowity, to moje małżeństwo się rozpadnie. Nie chcę być kolesiem, który leży na kanapie – takim panem, z którym mieszka mama i dzieci nie za bardzo wiedzą, kim on właściwie jest. Nic nie robi, zrędzi itd. Ta produktywność musi więc przejawiać się nie tylko w pracy, ale i w domu. Jeśli w pracy będę miał poukładane, to i w życiu prywatnym także, a to przydaje się też dzieciom.

Czytamy z Szymonem razem dużo książek. Mimo że Szymon czyta od czwartego roku życia, to do dziś wieczór jest naszym świętym czasem, kiedy to razem z nim i Hanią czytam jakieś książki – fabularne, przygodowe. W międzyczasie nawet przeczytaliśmy książkę „10 kroków do produktywności” Michała Śliwińskiego, założyciela Nozbe, i rozmawialiśmy o niej. Z Szymonem słuchałem także podcastu Oli Budzyńskiej – on jest starszy, więc mógł przyswajać jakieś trudniejsze treści. Gdy oni czytają czy słuchają, to czują, że to ma autorytet, że to jest ważne. Widzą, że metoda dwóch minut ma sens. Ja mówię dziecku: „To zajmie Ci dwie minuty, a potem będziesz mógł grać na konsoli”. Dziecko godzi się, bo rozumie, o co chodzi.

Podobało mi się to, co Ola mówiła na temat rozłożenia dużego projektu na małe zadania. Jak zjeść słońca? Po kawałku. Więc mówię dziecku: „Masz to zrobić, to jest Twój słoń, masz go pokroić na kawałki”. Czasami ma się wrażenie, że produktywność to rzecz biznesowa, korporacyjna, kojarząca się z wyścigiem szczurów. A to nieprawda. To jest rzecz życiowa, którą przejęły biznesy, bo to się sprawdza. Należy tego uczyć dzieci, bo to jest ważne życiowo, dzięki temu one ogarną się z bardzo prostymi rzeczami. Metodę jedzenia słońca wprowadziliśmy w domu w praktyce, kiedy dzieci przygotowywały świąteczne śniadanie z okazji Dnia Matki. Cały ten projekt był słońcem i one usiadły ze mną i podzieliły go na zadania. Najpierw musiały dowiedzieć się, co mama by chciała. Potem znalazły przepis, sprawdziły, czy składniki są w domu. Jeśli nie, musiały iść do sklepu, wrócić z zakupami do domu, zrobić to, sprzątnąć, podać itd. I to wyszło. Dwójce małych dzieci udało się zrobić na śniadanie szakszuka – nie najprostszą potrawę, więc takie biznesowe rzeczy można fajnie przenieść na grunt wychowawczy.

**Podajeś bardzo fajne przykłady, spróbuję tak z moimi chłopakami. Nieraz powtarzam, że najwięcej uczę się od moich gości.**

Ty uczysz się od gości, Twoi słuchacze uczą się od Twoich gości, słuchacze od słuchaczy, ale to, co jest ważne, to to, że my uczymy się, bo chcemy się uczyć. To jest podstawa – wiedzieć, że czegoś nie umiem i że mogę zrobić to lepiej. Nie patrzeć, że komuś mogę dowalić, aby miał tak samo źle jak ja, tylko że można to zrobić lepiej; że są ludzie, którzy inspirują, i być otwartym na to, żeby się od nich uczyć. Faceci mają z tym problem, a już w kwestii ojcostwa to jest tragedia, jeśli chodzi o chęć uczenia się. Ale ja lubię uczyć się nowych rzeczy.

**Jeżeli chodzi o produktywność, to często jest ona mylona z tym, że jak będę produktywny, to będę musiał robić więcej i stracę masę czasu. Tymczasem chodzi o to, by robić mniej, ale za to rzeczy ważniejsze, może bardziej dla nas istotne, takie, które długofalowo przyniosą więcej pożytku.**

Może nie mniej, ale w krótszym czasie. Mam np. pięć zadań i muszę je wykonać, i albo mi to zajmie cały dzień od 9 do 20 i o 20 już padnę, albo zajmie mi to od 9 do 16 i popołudnie spędzę w ogrodzie, by wejść do basenu i ochłodzić się lub poleżeć na hamaku i zasnąć.

**Druga rzecz, która ze mną bardzo rezonuje, to uczenie dzieci rzeczy, których niestety nasza edukacja nie zapewnia. Są trzy rzeczy, których chciałbym, aby uczyli nas w szkole. Jedna to produktywność, organizacja, robienie rzeczy w sposób sensowny, druga to zarządzanie finansami. Chciałbym dostać książkę „Finansowy ninja” w wieku 16–17 lat – byłbym wtedy finansowo, organizacyjnie i życiowo**

**dużo dalej w życiu, a uczyć się tego, mając ponad 30 lat. Trzecia rzecz to komunikacja – umiejętność słuchania, patrzenia z różnych punktów widzenia, różnych paradygmatów. Chodzi o to, żeby pomyśleć, że jak coś usłyszysz, to Ty sobie w głowie coś wyobrażasz i powinieneś wiedzieć, że to nie jest jedyna możliwa interpretacja; jak lepiej drugiej osobie powiedzieć, że coś mnie boli, coś jest dla mnie trudne? My tego nawet jako dorośli jeszcze nie umiemy. Pokazać, że są też inne sposoby komunikacji, że można zwracać uwagę na pewne rzeczy. Myślę, że to by na mnie pozytywnie wpłynęło.**

Temat edukacji jest mi bliski. Moja żona jest nauczycielką, wcześniej była wicedyrektorką w prywatnym gimnazjum w bardzo specyficznej szkole, gdzie próbuje się jak tylko można – a można nie za wiele, bo mamy takie prawo w Polsce – odejść od tego systemu edukacji. Postawienie na umiejętności miękkie, rozmowę z uczniem i potraktowanie go jak człowieka, tylko że jeszcze małego. Człowieka, który musi być wysłuchany. Brak słuchania młodzieży to straszna rzecz. Dzieciaki bardzo chcą się wygadać, a nie daje się im możliwości. U Karoliny w szkole jest tutoring – każdy dzieciak wybiera sobie nauczyciela, z którym musi raz w tygodniu przynajmniej przez pół godziny porozmawiać. To jest totalnie *top secret*, dzieci i nauczyciele są specjalnie przeszkoleni. Nauczyciele są lubiani, mają wykształcenie w zakresie tutoring. Tam dzieją się bardzo ważne rzeczy, czasami na granicy życia i śmierci.

**Wszystkich słuchaczy zachęcam do przeczytania Twojego tekstu, który zamieściłeś na blogu o tym, jak mało wiemy na temat tego, co dzieje się u naszych dzieciaków. Gdy go czytałem, to miałem gęsią skórę, bo przypominałem sobie siebie w tym wieku, gdy nie miałem z kim pogadać.**

Często o tym zapominamy. Zapomniał wół, jak cielęcim był. Musimy sobie poprzypominać. Musimy uczyć się i słuchać ludzi, którzy mają więcej doświadczenia.

**Słuchać bez oceniania i nie mówić, że to głupie, banalne, bo w tym momencie to są największe rzeczy w życiu i nie możemy przykładać do tego naszej miary.**

Z perspektywy dorosłego to, że ktoś się zakochał, powoduje: „Ojejku, z czym mi tu wyjeżdżasz, ja mam hipotekę do spłacenia”. Ale gdy sami mieliśmy 15 czy 16 lat, to to był cały świat. Cofnijmy się jeszcze – rodzic mówi do dwulatka: „Oddaj Jasiowi swoją łopatkę”, a ta łopatką to cały świat tego dziecka. Trzeba patrzeć z perspektywy dziecka i czego my tak naprawdę od niego wymagamy. Jego świat jest inny niż nasz.

**Mam jeszcze jedno pytanie – masz troje dzieci, jak zapewniasz każdemu z nich taki sam dostęp do siebie?**

Nie liczymy, ile czasu poświęcamy każdemu dziecku. Dużo rzeczy staramy się robić wspólnie jako rodzina, np. wychodzić gdzieś. Z niemowlakiem ciężko chodzi się do restauracji, ale mimo wszystko próbujemy. Wspólnie się bawimy. To, co ważne, to wydzielenie indywidualnego, pojedynczego czasu dla każdego dziecka – nie, że mając córkę i syna, będę zajmować się tylko synem. Hania jest bardziej emocjonalna, a z Szymonem łatwiej się wyjeżdża. Hania się jeszcze trochę boi, ma 8 lat i jej czas jeszcze przyjdzie. Ostatnio Nintendo zaprosiło mnie na event do Pragi. Postawiłem warunek, że jadę z dzieckiem. Ale od Poznania do Pragi jest daleko, więc stwierdziłem, że polecimy samolotem. On na to szybko: „Dobra”. Gdy prowadzę wykład w Warszawie i mogę zabrać dziecko, to zabieram. Jakiś czas temu z okazji dnia ojca był panel dyskusyjny, więc wsadziłem dwójkę w samochód i pojechaliśmy do Warszawy, spędziliśmy pół dnia, zwiedzając.

Ważne jest też to, żeby ojciec zabierał gdzieś córkę. To jest tzw. randka. Zabieram ją na randkę i mówię: „Ty wybierasz lokal, ja stawiam”. Ona widzi wyjątkowość tej sytuacji – że ma mnie na wyłączność,

a poza tym widzi, jak mężczyzna traktuje kobietę. To jest wzorzec. My takich rzeczy nie doceniamy. To zostało zbadane przez psychologów – wzorce zachowań tworzą w mózgu ścieżkę i Hania będzie miała te wzorce w przyszłości. Gdy jako nastolatka pójdzie na randkę i będzie odstępstwo od tej normy, to zaświeci jej się czerwona lampka, że tu jest coś nie w porządku.

**Bardzo fajnie pisze o tym Covey w książce „7 nawyków skutecznego działania”. Opisał pewną sytuację, w której ma do wyboru spotkanie ze znajomymi i spotkanie z córką. Wspomniał, że dla córki okazało się bardzo ważne, że ojciec wybrał dotrzymanie jej obietnicy.**

Przekazujemy dzieciom to, że jak my ich traktujemy dzisiaj, tak oni będą pozwalać lub nie pozwalać traktować siebie w przyszłości. Nie będą dawać sobą pomiatać. Będą odnosić się z szacunkiem do samego siebie i takiego szacunku będą wymagać od innych. Dzieci przez pewien okres życia traktują rodziców absolutnie bezrefleksyjnie. Tata jest najlepszy, jest superbohaterem, mama jest superbohaterką. Potem przychodzi wiek tej czwartej, piątej klasy, 10–13 lat, kiedy w mózgu uaktywnia się to, że dziecko zauważa, że tata może mówić nieprawdę i że faktycznie mówi nieprawdę, mówi to, a robi to. To jest moment przełomowy – wcześniej dzieci nie potrafią tego zrobić.

**Ślucham teraz książki Sama Harrisa „Lying”. Nagranie ma półtorej godziny. Jest tam dyskusja na temat tego, jak bardzo szkodliwe są tzw. białe kłamstwa lub takie małe, niewinne kłamstewka. Należy wyrugować je ze swojego życia i być zawsze szczerym. Jest powiedziane, jak przekazywać te trudne informacje w trudnych sytuacjach. Dostajesz np. prezent i ktoś pyta, czy on Ci się podoba – i co powiedzieć, jeśli Ci się nie podoba? Zazwyczaj mówimy, jakie to świetne. Sam podaje przykłady, jak to jest krzywdzące i co można zrobić, by było lepiej dla relacji. Są też przykłady bardzo trudne, np. ktoś pyta „Jak się masz?”, a my mówimy, że świetnie, mimo że wszystko się pali i wali. Partnerka pyta się, czy wygląda dobrze w sukience, a Ty widzisz, że ona jej nie pasuje – w tej książce jest dyskusja na temat tego, co odpowiedzieć.**

To już dopiero grząski temat. Uważam, że szczerowość jest ważna, ale też w kontekście rodzicielskim, czyli mówienie wprost, że coś mi, jako ojcu, nie wyszło.

#### **Przyznawanie się do porażek.**

Staram się do nich przyznawać. Mówię: „Sorry, zapomniałem, naprawdę, przepraszam”, „Zrobiłem to źle, to moja wina, źle to zinterpretowałem”. Wtedy jest jasność, że nie jestem dyktatorem, nie jestem Iwan Groźny, który wpadnie i wytnie wszystkich bojarów, ale też nie jestem kumplem. Jestem przyjacielem, ale ja też popełniam błędy, a jak popełni się błąd, to trzeba za niego przeprosić i go naprawić. To jest ważna lekcja.

#### **Filozof grafik, filozof osoba kreatywna. Jak to się stało i skąd wiedziałeś, żeby robić to, co robisz teraz? Jak do tego dochodziłeś?**

Wydaje mi się, że faktycznie ta odkrywczowość była tu decydująca. Jest takie zdanie na temat osób z talentem odkrywczym: „Potrafią odnaleźć związki pomiędzy zjawiskami, które z pozoru są bardzo różne”, czyli ten związek przyczynowo-skutkowy. Wydaje mi się, że potrafię to zrobić dosyć dobrze, i jak sięgam pamięcią, to widzę to u siebie nawet od dziecka. Faktycznie lubię analizować u siebie pewne rzeczy, skąd się coś wzięło. Pamiętam taki moment w życiu, że byłem w siódmej klasie podstawówki i na plastyce rysowaliśmy rękę. Można sobie wyobrazić, jak rysuje ktoś, kto nie umie tego robić: wychodzi mu kółko i pięć parówek. To, co narysowałem, przypominało chociaż trochę rękę i wszyscy zrobili takie wow, że to wygląda jak ręka. Narysowałem też kolegom i dostali piątkę, ja czwórkę. Zauważyłem wtedy, że potrafię to robić lepiej niż inni. Problem jest też taki, że gdy



wypowiadam to zdanie nawet dziś, mając 36 lat, czuję pewien dysonans, że to, że potrafię robić coś lepiej niż inni, nie brzmi dobrze, że ja się chwale. To jest taka polska mentalność i trzeba się tego wyzbyc, bo to jest fakt, a nie subiektywna ocena. Rysowanie zawsze sprawiało mi przyjemność.

Następnym ważnym momentem było to, że jak kończyłem ósmą klasę i szedłem do liceum, to robiłem bardzo dużo błędów ortograficznych, które zresztą robię do dzisiaj. Znałem wszystkie zasady, a mimo to mój sprawdzian to była masakra. Nauczycielka dawała mi dwie oceny: piątkę za treść i jedynkę za ortografię i wychodziła średnia trzy. W każdym razie mama zapisała mnie do poradni psychologicznej na takie testy. Wyszło, że faktycznie nie panuję nad tą ortografią. Były też testy osobowościowe, np. test kariery, co mogę robić w przyszłości – wtedy myślałem, aby pójść na informatykę, bo lubiłem komputery, kręciło mnie to. Z tego testu wyszło, że ewidentnie powinienem zająć się plastyką czy jakąś formą sztuki. Wtedy dowiedziałem się, że w moim rodzinnym mieście, Gorzowie Wielkopolskim, jest liceum plastyczne. Poszedłem na kilka przygotowań do tego liceum i zdałem egzaminy, które były kilkustopniowe – był rysunek, malarstwo, rzeźba, historia sztuki, dopiero potem polski, matematyka i angielski. Dostałem się do tej szkoły i to określiło w dużej mierze to, kim jestem teraz. Więc ten test mi pomógł, bo jest duża różnica między tym, co nam się wydaje, i tym, co nam wychodzi z badań. Ważne, by takie badania zrobić.

Kolejnym takim momentem było to, że na koniec liceum plastycznego oprócz normalnej matury była dodatkowo praca dyplomowa, matura z historii sztuki, trzeba było pozaliczać przedmioty kierunkowe. Wszyscy moi znajomi z klasy robili rzeczy stricte plastyczne, m.in. rzeźby, portrety, kopię Kossaka, aranżowali oddział dziecięcy w szpitalu. Ja postanowiłem zrobić coś innego, wykorzystując do tego komputer, który miałem w domu. Chciałem zrobić stronę internetową, ale nie miałem internetu. W jednej z gazet znalazłem tutorial na temat tego, jak to zrobić. Nauczyłem się z niego obsługi programu, z jakiejś innej gazety podstaw HTML-a. Wybrałem artystę, który mi się podobał, był nim Juan Miro. W oparciu o jego twórczość zrobiłem prezentację o szkole w HTML-u. Jak dziś pomyślę, że przez dwa miesiące przerysowywałem obrazy myszką kulkową, podczas gdy dziś technologia jest tak rozwinięta, są ekrany dotykowe itp., to rozumiałem, że trzeba naprawdę zwrócić uwagę na to, w jaki sposób wykorzystujemy swój czas. Mogłem być dłużej w szkole i dodatkowo stracić czas na dojazdy i powroty ze szkoły, a tak to wracałem do domu, porobiłem prezentację przez dwie, trzy godzinki, zjadłem kolację, jeszcze zdążyłem w coś pograć. Lenistwo zdefiniowało u mnie to, by rozsądnie gospodarować czasem, i dlatego potem zacząłem robić to, co robię. Wiem, że mogę poświęcić czas na nieproduktywną, nieopłacającą się finansowo pracę, i wiem, że ten sam czas mogę poświęcić na coś, co przyniesie mi satysfakcję, pieniądze, wolność i swobodę. Ilość benefitów, które są w związku z rozsądnym przemyśleniem tego, co chcemy robić, jest większa.

### **A skąd wzięła się filozofia w Twoim życiu?**

Zdałem maturę i zastanawiałem się, co dalej. Nie bardzo chciałem, aby ktoś mówił mi, jak mam rysować. Nie chciałem się tego tak bardzo uczyć. Chciałem iść na architekturę, ale rozsądnie stwierdziłem, że nie umiem liczyć i to nie będzie dobry pomysł. Jestem dobry z matmy, jeśli się jej ucę. W liceum się nie uczyłem, a w architekturze jest dużo matematyki. Tu lenistwo też definiowało mój rozwój kariery, bo mógłbym być teraz architektem. Nie do końca wiedziałem, co chcę robić. Karolina i jej koleżanki wymyśliły stosunki międzynarodowe wschodnie, wschodoznawstwo na poznańskim uniwersytecie. Z kolei inna koleżanka znalazła filozofię ze specjalnością życie publiczne. Wtedy było tak, że była filozofia ogólna i dwie specjalizacje jako osobne kierunki. To było właśnie życie publiczne i komunikacja społeczna – dużo filozofii plus całe dobro zebrane z wydziału nauk społecznych, czyli trochę psychologii, socjologii, nauk społecznych, ekonomii, trochę pod PR, takie rozsądne bycie

w strukturach samorządowych. Sama idea tego kierunku bardzo mi się podobała. Zdałem tam, dostałem nawet największą liczbę punktów, co potwierdziło, że to jest odpowiednie miejsce dla mnie.

W międzyczasie, po pierwszym półroczu wzięłem sobie ten drugi kierunek – wschodoznawstwo. Oba skończyłem. Zresztą to było bardzo nierozsądne, bo po oblanu dwóch pierwszych egzaminów poszedłem do dziekana i powiedziałem, że chcę studiować drugi kierunek. Oni nie patrzyli za bardzo w indeks, tylko wpisali mnie na listę studentów drugiego kierunku. Dopiero przy drugiej sesji dotarło do mnie, co zrobiłem. Ale dałem radę. Studiowałem dwa kierunki, które dały mi dużo frajdy. Rozwinęły mój światopogląd, bo uczysz się myśleć o nurtach filozoficznych, poddawać coś w wątpliwość. Z kolei na wschodoznawstwie miałem okazję poznać ludzi z krajów byłego ZSRR, wyjechać do Azerbejdżanu na pół roku. To otwiera oczy. Jeśli jedziesz do kraju, gdzie ludzie żyją za jedną ósmą dochodów Twoich rodziców i jeszcze połowa tego jest z łapówek, mimo że część ludzi żyje tam w gigantycznych luksusach, ale większość nie, to zaczynasz inaczej patrzeć na świat. Chodzi mi o poszerzenie światopoglądu – widzisz więcej, czujesz więcej.

### **Ale teraz pracujesz i robisz rzeczy, które nie są związane z tymi studiami.**

Nie do końca. Jeśli chodzi o filozofię, to ciężko nie być związanym z filozofią w jakikolwiek sposób. To są rozważania. To, że piszę w jakiś sposób; to, że po obejrzeniu serialu „13 powodów” na Netflixie o samobójstwie nastolatki mam przemyślenia na temat wychowania dzieci. Po tym następuje jakaś refleksja – bez względu na to, czy film mi się podobał, czy nie. Czytałem recenzję na temat tego serialu, że jej powody były głupie, że to się źle ogląda, ale spojrzałem na to z innej perspektywy – że to są prawdopodobnie odwzorowania prawdziwych dzieciaków. My mamy znajomych różnych nastolatków, którzy stwierdzili, że faktycznie jej powody były głupie, ale u nich w klasie jest gorzej. To daje do myślenia. Tak naprawdę niczego nowego się nie dowiedziałem. Tam jest przemoc, mobbing, molestowanie seksualne, hardkory i myślisz sobie, że przesadzają, że to amerykańska szkoła, rozpieszczone dzieciaki. Potem taki angielski youtuber Alfie zrobił sobie *challenge* – dzień za jednego funta. Okazuje się, że dużo ludzi w ten sposób funkcjonuje. Gość, który mieszka w willi za dwa miliony funtów i ma na ręce bransoletkę wartą 13 tys. funtów, jest zatroskany, bo nie może do wody dosypać lodu z jakiejś kostkarki. Taka postać też pojawia się w tym serialu, czyli tacy ludzie istnieją naprawdę. Oni nie potrafią zrozumieć, że jest coś takiego jak empatia.

**Czytałem taką książkę „Więźniowie geografii”. Jest tam cały rozdział o Rosji obecnej i przeszłej, o Chinach itd. Polecam każdemu – można dowiedzieć się, z czego wynikają wszelkie problemy geopolityczne.**

Polecam bardzo dobrą książkę „Pęknięte miasto”. Autorem jest mój dobry znajomy Zbyszek. Poznaliśmy się w Azerbejdżanie. On pracuje w różnych organizacjach pozarządowych. Przez mniej więcej 10 lat mieszkał w Kazachstanie, tam urodziły się jego dzieci. Pomagał ludziom organizować sobie firmy, pracę po transformacji. Jeździ do Azerbejdżanu, Afganistanu, cały ten Jedwabny Szlak, jest bajarzem, bardzo fajnie opowiada historie. Pewnie pamiętasz – kilka lat temu był potworny zamach terrorystyczny w Biesłanie na szkołę podstawową, w którym zginęło kilkaset osób, ale dokładnych danych Rosja do dzisiaj nie podała.

### **Oficjalnie zginęły 334 osoby.**

Nieoficjalnie podobno dwa razy więcej. On tam był. Wyjechał zaraz po zamachu. Pojechał z taką posługą do ludzi, aby być z nimi, żeby próbować jakoś wspierać te osoby w ciężkich czasach – w rozmowie, modlitwie, kto czego potrzebował. Później był chyba jeszcze raz, zebrał tę grupę ludzi,

niekomercyjnie, niefundacyjnie, aby pobyc z tymi, którzy potrzebowali, aby ktoś z nimi porozmawiał, wysłuchał ich historii, usłyszał ich płacz. W tym obszarze geograficznym spędził całe lata i napisał tę książkę. To nie jest książka, która epatuje tragedią, ona stara się jak najbardziej wnikliwie pokazać sytuację geopolityczną, dlaczego to się w ogóle tam wydarzyło. Jest fantastyczna, bo tam są rozmowy z byłym kacykiem radzieckim, obecnym mafiozem – pili wódkę w saunie, co ledwo przeżył. Są rozmowy z facetami, którzy stracili żony i czwórkę dzieci w ciągu jednej chwili, z różnymi żołnierzami, policją – rewelacja. To jest książka, którą czyta się od deski do deski i nie można przestać.

**Z tego, co mówisz, to tam są ukazane wszystkie strony konfliktu.**

Tak. To nie jest książka antyrosyjska, antymuzułmańska, proczeczeńska czy probieściańska. Ona jest w miarę możliwości obiektywna.

**W kontekście tego, co powiedziałeś, widać Twoją komunikatywność – bo opowiadasz w barwny sposób, intelekt – bo interesują Cię różne połączenia – i zbieranie – bo co chwilę podrzucasz różne ciekawostki.**

**Mam do Ciebie ostatnie pytanie w kontekście produktywności, efektywności. Jesteś osobą, która pracuje kreatywnie – ma narysować komiks, wymyślić projekt. Ideation, odkrywczość, w tym pomaga. Natomiast zawsze mnie ciekawiło, jak to jest być kreatywnym na zawołanie – bo masz deadline i do tego czasu masz coś wymyślić. Jak do tego podchodzisz? Czy czekasz na inspirację, czy to przejaw regularnej pracy?**

Wyszedłem ze środowiska artystycznego. Swego czasu uznawaliśmy się nawet za namiastkę bohemy, bo spotykaliśmy się, malowaliśmy całą noc. Ale wtedy można odebrać taką fałszywą przesłankę, że jest coś takiego jak wena. Ktoś naczytał się za dużo „Cierpień młodego Wertera” i czeka na jakieś weny itp., a tak naprawdę kreatywność jest umiejętnością, nie cechą – ja do tego doszedłem po latach. Zdaje się, że to jest też oficjalne stanowisko ludzi, którzy się tym zajmują. Tak jak idziesz na siłownię i ćwiczysz mięśnie, tak siadasz na trawie i ćwiczysz kreatywność. Jest to umiejętność, którą wręcz należy nabyć. Tylko trzeba się w tym trenować. Gdy dziewięć lat temu zakładałem bloga, to byłem w stanie wykrzesać z siebie trzy, cztery komiksy miesięcznie. Nie wiedziałem, jak się do tego zabrać. Czekałem, aż przyjdzie mi jakiś pomysł do głowy, aż wydarzy się jakaś sytuacja, którą będę mógł opisać w dwóch zdaniach. Dzisiaj wymyślam kilkadziesiąt komiksów miesięcznie – i na mojego bloga, i dla klientów. Bywają miesiące, kiedy wymyślam po 50–60 komiksów. To wszystko jest do wypracowania.

Kreatywność to umiejętność wypracowywania niekonwencjonalnych rozwiązań, np. ktoś do kogoś przychodzi i mówi: „Jem kanapkę”, a drugi na to: „Smacznego” – wtedy trzeba wymyślić coś innego, zamiast tego „smacznego”. Można się podszkolić. Są nawet książki na temat kreatywności, np. napisane przez scenarzystów stand-up’ów albo komedii, mówiące o tym, w jaki sposób konstruować żarty. Polega to na wrzucaniu sytuacji rzeczywistej i spuentowaniu jej czymś, co nas zaskoczy. W kreatywności jest czasami dużo pewnej rutyny. Przynosisz z lasu świerk i nakładasz na niego bombki, gwiazdki itd. i nagle masz choinkę. Więc te świerki to takie ramy, które musisz ozdobić słowami lub obrazami. Ta odkrywczość i zbieranie pomagają w tym, że widzisz rzeczy, które są fajne, zapamiętujesz je i wiesz, co z tego możesz zrobić lepszego. Austin Kleon napisał książkę „Kradnij jak artysta”. Słyszałem go kiedyś na żywo na Blog Forum Gdańsk – opowiadał o tym, żeby nie wstydzić się inspirowania, bo zawsze wszystko jest wynikiem tego, co kiedyś przeżyliśmy. Jako artyści czy ludzie związani ze sztuką oglądamy obrazy, albumy artystów, książki, blogi o dizajnie. Jest taki blog dotyczący opakowań. Oglądam go z przyjemnością. Są opakowania różnych artystów, projektantów, które są najczęściej użytkowe, czasami to małe produkcje, ale dizajn, pomysły, rozwiązania są super.

To jest jak z bieganiem – im więcej biegasz, tym więcej jesteś w stanie potem przebiec. Gdy więcej czytasz, to masz więcej pomysłów. Gdy czytasz o wszystkich myślicielach filozofii, to daje Ci to też jakieś pomysły. Jak pobędziesz z ludźmi z innych krajów, to da Ci to możliwość spojrzenia na sytuację z innej strony. To wszystko zbiera się i wpływa na kreatywność. Poza tym otaczaj się kreatywnymi ludźmi. Doszedłem do wniosku, że otoczenie ma gigantyczny wpływ na to, co robimy. Pamiętam, że jako nastolatek miałem dużo dołów związanych z tym, że uważałem, że sukcesy są nieosiągalne. Mając 15–16 lat, myślisz o kupnie mieszkania, że człowiek nie jest w stanie zarobić tyle pieniędzy na nie przez całe życie. Po dzień dzisiejszy zawsze publicznie dziękuję Michałowi Romanowskiemu z Poznania, który zaprosił mnie jako mentora na Startup Weekend. Jeszcze mnie nie poznał osobiście, ale na podstawie mojego bloga stwierdził, że ja będę w stanie tym uczestnikom pomóc od strony blogowo-kreatywno-graficzno-socialmediowej. Startup Weekend trwa 72 godziny. Programiści, graficy i inni, którzy chcą zrobić coś fajnego, mają pomysł na jakiś start-up, aplikację czy biznes, spotykają się i pracują w grupach. Przez ten czas jest taka petarda, jest tak niesamowity poziom kreatywności, produktywności, ale też chęci na zrobienie czegoś fajnego, że wychodzisz stamtąd jak pijany. Nawet nie jako uczestnik, ale dostajesz kopa pozytywnej motywacji, dzięki temu, że na sali jest 150 osób, które chcą coś robić. I potem stają się twoimi kolegami. Mój newsfeed na Facebooku to są raczej sukcesy. To nie jest taka filozofia sukcesu, że tylko to się liczy, ale sukces w sensie takim, że ktoś ma pomysł i go zrealizował. Widzę, jak rozwijają się firmy moich bliższych bądź dalszych znajomych, patrzę na ich historie i mnie to cieszy oraz inspirowuje.

**Powiedziałeś na początku, że nikomu nie zazdrościsz, że cieszysz się czyimiś sukcesami, ale traktujesz je jako inspirację i motywację. Czasami ktoś powie, że nie ma takich ludzi wokół siebie. W takim wypadku można czytać książki, otaczać się autorami, podcastami.**

Ja prowadzę zajęcia w Collegium Da Vinci w Poznaniu i zachęcam studentów do tego, o czym teraz mówimy. Punktuję im ileś tam spotkań, które są w Poznaniu, i jeśli nie dostaną się na nie jako uczestnicy, np. na Blog Conference Poznań, Influencer Live Poznań, to mamy miejsce dla wolontariuszy. Są np. Social Media Czwartki, spotkania, barcamps dla programistów, PR-owców, dla ludzi z mediów społecznościowych, Toastmasters. Tego jest mnóstwo. Idziesz i jesteś w środowisku. To jest proste rozwiązanie, chociaż dla mnie akurat trudne, bo jestem bardzo nieśmiały w tym pierwszym kontakcie. Ja się śmieję, że pracuję na to, by być prelegentem albo prowadzącym, organizatorem, bo wychodzę na scenę i mnie już wszyscy znają. Nie mam problemu, by mówić do tysiąca osób, ale mam problem, by podejść do kogoś i powiedzieć „Cześć”. Ale gdy już się pokażę, to wtedy oni mówią „Cześć” i jest załatwione – więc bądźcie prelegentami.

**Powiedziałeś, jak być kreatywnym. Jest kilka materiałów, opowieści, jak sobie z tym radzić. Najbardziej znane jest chyba podejście Seinfelda – „Seinfeld Show” – który zapytany o to, skąd wymyśla tyle pomysłów, mówi, że codziennie siada na godzinę i jego jedynym zadaniem jest pisanie żartów – pisząc żarty, uczy się je pisać.**

To jest ważne, bo to trzeba robić. Ja np. siadam i wyznaczam sobie, że teraz godzinę, półtorej przeznaczam na wymyślanie komiksów. Wymyślam je w ten sposób, że biorę kartki A4, mazak, kilka kolorów i zaczynam pisać słowa, które związane są z tym procesem. Dla pijalni wódki, piwa czy dla japońskiej restauracji wypisuję rzeczy, które mi się z tym kojarzą. Zaczynam od pierwszego zdania, które przychodzi mi do głowy – że np. teraz mogę zapłacić kartą w tej knajpce. Zaczynają pojawiać się studenci, bez limitów, w knajpie. OK, pach, leci komiks. Ten akurat jest na stronie u klienta. Od małych rzeczy pozornie bez związku, potem ten związek zaczyna się pojawiać. Czasami jest takie stwierdzenie umysłowe, że nie idzie i nie możesz nic wycisnąć. Jest na to metoda, żeby wziąć te kartki i wyjść, zmienić

miejsce, bo wszystko nam się z nim kojarzy i dlatego nie możemy nic wymyślić. Obracamy głowę, patrzymy na ścianę i nic, patrzymy na plakat – też nic. Wychodzę więc do drugiego pokoju, do ogrodu, do kawiarni. Gdy pracowałem w coworkingu, to tak robiłem – brałem notes i schodziłem piętro niżej do kawiarni, kupowałem kawę i w pół godziny leciało 10 scenariuszy.

**Bardzo fajna rada. Polecam jeszcze jedną, którą przeczytałem w książce „The Accidental Creative” Todda Henry’ego. Mówi ona o tym, jak zorganizować proces wokół swojej pracy, żeby tej kreatywności pomóc, ale też o tym, że bycie kreatywnym nie jest oderwane od rzeczywistości i że jak jesteś przemęczony i masz za dużo na głowie, to też nie będziesz kreatywny. Warto więc zadbać o *wellbeing*, aby ograniczyć stres. Gdy masz kredyt do spłacenia i się tym denerwujesz, to będziesz mniej kreatywny.**

Jedyny stres, który może dobrze wpłynąć na kreatywność, to jest ten związany z deadline’em – bo jak musisz, to zrobisz. Jeśli założę sobie, że teraz będę wymyślał komiksy, to siadam i je wymyślam. Gdy muszę wymyślić tytuł na wpis, to siadam i to robię.

**Dzielenie tego, co masz zrobić, na małe kawałki też w tym pomaga.**

I cała baza zbieranych przez lata szczątków myśli, które masz w głowie – bo piszę tekst, a przypomina mi się cytat, który przeczytałem 10 lat temu, i mogę się do niego odwołać.

**Na zakończenie dwa pytania: gdzie znaleźć Cię w sieci, gdyby ktoś chciał się z Tobą skontaktować, poszukać czegoś o Tobie, i czy jest jeszcze jakaś książka, którą chciałbyś się podzielić ze słuchaczami?**

Można mnie znaleźć na moim blogu [ZUCH.media](http://ZUCH.media). Przez lata to się już tak dobrze pozycjonuje, że gdy wpiszesz „Instagram Zuch” czy na Facebooku „Zuch”, to mnie znajdziesz. Prywatnie można mnie spotkać w Poznaniu na BLOGtejach, które organizuję. Jeśli studiujecie *media working* w Poznaniu, to spotkamy się w październiku na pierwszym roku.

Jeśli chodzi o książki, to czasami czytam „Getting Things Done” czy „Lifehackera”, gdy coś jest mi potrzebne. Generalnie nie lubię poradników, ale dla ojców córek mogę polecić książkę „Mocni ojcowie, mocne córki”, napisaną przez panią, która jest lekarką, pediatrą, która całe życie spędziła z dziewczynkami, nastolatkami. Ona nie głaszcze ojców. Uważa, że jeśli nie zajmujemy ważnego miejsca w życiu swoich córek, to jakiś facet zrobi to za nas, a tego byśmy nie chcieli. Inną książką jest „Więź. Dlaczego rodzice powinni być ważniejsi od kolegów”. Podtytuł jest dość kontrowersyjny, aczkolwiek książka jest na temat psychologii rozwoju – tego, jak bardzo zły wpływ na dzieciaki ma otoczenie, rówieśnicy, którzy robią im w głowie siano. Bardzo polecam książki takie jak „Dzikie serce” czy takie, które mówią o ojcostwie jako o pewnej przygodzie, o rozliczeniu siebie samego jako ojca, rozliczeniu ze swoim ojcem.

Książka, którą bardzo lubię, nosi tytuł „Najlepsze miejsce pod słońcem”. Ciężko ją dostać, jest chyba tylko w jednym wydawnictwie w Polsce. To historia faceta, którego dzieci już się pożeniły, powychodziły za mąż, i on z żoną wyprowadza się z domu, bo zamknęli jakiś etap życia. To jest taka ostatnia podróż po tym domu – on idzie, zamyka wszystkie drzwi, zanim dom trafi w ręce agenta nieruchomości. Wspomina, że tu jest pokój córki, tu syna, tu łazienka, tu kuchnia. W książce podane są konkretne przykłady, w jaki sposób oni funkcjonowali jako rodzina, co zadziało, w jakich sytuacjach zadziało dopiero po latach czy w momentach krytycznych, gdy dzieci były nastolatkami. Książka napisana ciepło o domu, fantastyczna, jeśli chodzi o obraz domu jako miejsca, do którego przychodzimy, zostawiamy wszystkie troski, gdzie są ludzie, którzy nas kochają i wspierają.

**Bardzo dziękuję za rozmowę. Dużo się z niej nauczyłem, mam nadzieję, że słuchacze też. Było słychać dużo Twoich talentów. Mam nadzieję – do zobaczenia i do usłyszenia w sieci. Dzięki za Twój czas.**

Dzięki za zaproszenie.

I już po rozmowie, bardzo dużo nauczyłem się od Zucha. Wypisałem sobie kilka linków do książek, zapisałem kilka myśli, kilka rzeczy, które teraz będę robił inaczej, przetestuję inne podejście. Zobaczymy, jak pójdzie. Mam nadzieję, że i Wam się podobało. Jak zwykle zapraszam do komentowania, dyskusowania pod adresem [npp.run/065](http://npp.run/065) w komentarzach – znajdziecie tam wszystkie materiały, linki, o których mówiliśmy w czasie rozmowy. I to tyle.

Na koniec dziękuję patronom i wszystkim słuchaczom za wsparcie. Do usłyszenia w kolejnym odcinku!  
Cześć!